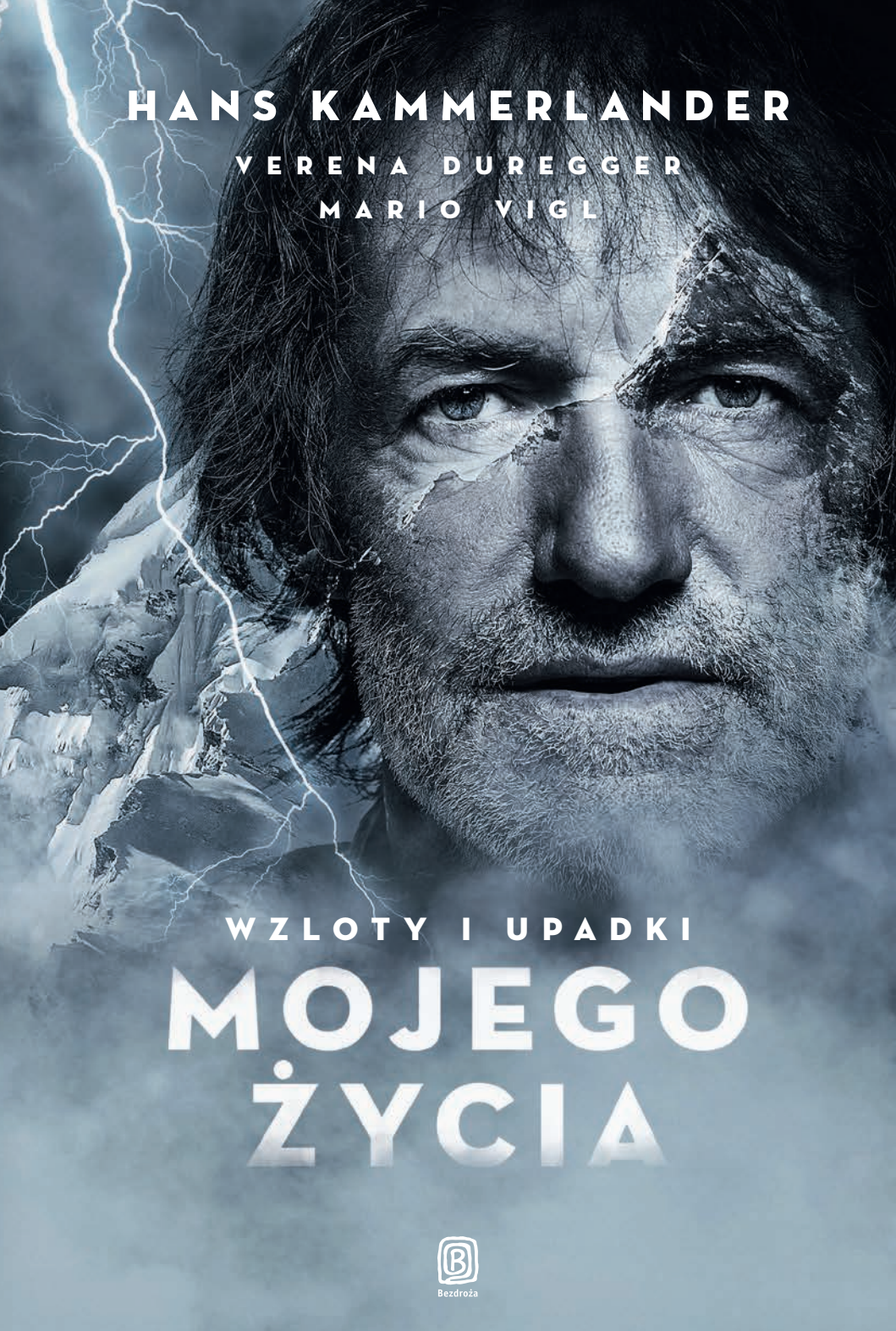




HANS KAMMERLANDER

VERENA DUREGGER

MARIO VIGL

WZŁOTY I UPADKI

**MOJEGO
ŻYCIA**



Bezdroża

Tytuł oryginału: *Höhen und Tiefen meines Lebens. Autobiografie in Gesprächen*

Tłumaczenie z języka niemieckiego: Piotr Wawrowski

Redakcja, projekt układu i skład: Artur Figarski

Fotografia na I stronie okładki: PLANET WATCH Film & Video Productions GmbH & CoKG

Fotografie w książce: z archiwum Hansa Kammerlandera, strony wkładki 12–16 Enno Kapitza, strona wkładki 10 dół i 11 Stephan Keck

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor (spadkobiercy Autora) oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor (spadkobiercy Autora) oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce. Wydawnictwo HELION dziękuje autorom zdjęć za ich udostępnienie i zgodę na publikację.

Redaktor prowadzący: Jacek Włodarczyk Book Marketing Research Sp. z o.o.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19; 32 230 98 63
e-mail: redakcja@bezdroza.pl
www: <http://bezdroza.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://bezdroza.pl/user/opinie/BEMOJE>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN 978-83-283-7423-2

© 2018 Piper Verlag GmbH, München

Printed in Poland

SPIS TREŚCI

Od Autora	9
Prolog	11
Rodzinne strony	15
Młodość	19
Wyprawy	39
Szczęście	79
Głowa	85
W domu	103
Pojazdy zabytkowe	107
Zawody	113
Błędy	123
Messner	139
Pieniądze	143
Wyścig	159
Związki	179
Drogi	193
Manaslu	203
Izba	223
Epilog	227

Kup książkę

Poleć książkę

Hans Kammerlander, rocznik 1956, alpinista ekstremalny, przewodnik górski i instruktor narciarski. Wytyczył równo pięćdziesiąt dróg i dokonał sześćdziesięciu solowych przejść w Alpach. Zdobywca najwyższych szczytów świata, w tym dwunastu ośmiotysięczników. Opublikował z sukcesem wiele książek, m.in. *Bergsüchtig* i *Seven Second Summits*. Wraz z Geraldem Salminą zrealizował film *Manaslu – Berg der Seelen*. Hans Kammerlander mieszka w Ahornach w Tyrolu Południowym.

www.kammerlander.com

Verena Duregger, rocznik 1980, była redaktorka monachijskiej gazety „Abendzeitung”. Od 2010 roku pracuje jako wolna dziennikarka i autorka. Ostatnio ukazała się jej książka *Die Pusterer Buben. Eine Südtiroler Heimatgeschichte*. Mieszka nieopodal Bruneck w Tyrolu Południowym.

Mario Vigl, rocznik 1969, autor i doradca, mieszka nieopodal Monachium. Po epizodach m.in. w magazynie gazety „Süddeutsche Zeitung” i miesięczniku „Playboy” kierownik mediów korporacyjnych w Grupie Allianz Niemcy, odpowiedzialny za magazyn konsumencki „1890”. Laureat przyznawanej przez Związek Niemieckich Wydawców Prasy nagrody Theodor-Wolff-Preis.

Od początku mojej górskiej kariery bardzo uważnie i z dużym podziwem śledzę działalność polskich alpinistów. Przede wszystkim w najwyższych górach świata często szukali nowych dróg, czyniąc niemal niemożliwe możliwym. Kilkukrotnie działałem na wyprawach wspólnie z kolegami z Polski, na południowej ścianie Czo Oju z Wojtkiem Kurtyką, a na południowej ścianie Lhotse z Krzysztofem Wielickim i Arturem Hajzerem. Zapamiętałem ich jako bardzo mocnych i nadzwyczaj koleżeńskich, dlatego też bardzo się cieszę, że książka *Wzloty i upadki mojego życia* stała się dostępna dla miłośników gór w Polsce. Życzę wielu przyjemnych chwil w trakcie lektury.

Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia, *Hans Kammerlander*.

Seit Beginn meiner Bergkarriere verfolge ich sehr aufmerksam und mit großer Bewunderung die Aktionen der polnischen Alpinisten. Vor allem auf den höchsten Bergen der Welt haben sie häufig neue Wege gesucht und dabei fast unmögliches möglich gemacht. Einige Male sind polnische Freunde bei Expeditionen an meiner Seite gewesen. In der Cho Oyu Südwand war es Wojtek Kurtyka und in der Lhotse Südwand Krzysztof Wielicki und Artur Hajzer. Ich habe sie als sehr starke und überaus kollegiale Freunde in Erinnerung. Auch deshalb freue ich mich sehr, dass mein Buch *Höhen und Tiefen meines Lebens* Zugang für die Bergfreunde in Polen gefunden hat. Ich wünsche viel Freude beim Lesen.

Herzlichst, *Hans Kammerlander*.

RODZINNE STRONY

Gdy Hans Kammerlander przechadza się po swoim tarasie i wodzi wzrokiem po okolicy, rozpościera się przed nim całe jego życie: góry i doliny. Wzloty i upadki. Chwile, lata, dekady. Te dobre, jak i te złe. Dzieciństwo, wyruszenie w świat, teraźniejszość, przyszłość. Wszystko zawiera się w tym widoku.

Kamienny taras z prostym drewnianym stołem wychodzi na południe. Latem słońce świeci w zenicie niekiedy tak mocno, że lepiej schować się do środka domu. Hans mieszka wciąż w miejscu, gdzie przyszedł na świat, w Ahornach, małej górskiej wiosce na południowym zboczu doliny Tauferer Ahrntal, na wysokości ponad 1300 m n.p.m. Stąd roztacza się piękny widok na północny kraniec doliny, Tauferer Boden, i uprawiane od stuleci pola. Duża, zielonożółta powierzchnia nie jest przeznaczona pod zabudowę – gmina Sand in Taufzen ze swoimi wioskami* od początku przyjęła politykę, by nie zabudowywać doliny obiektami mieszkalnymi, sportowymi i przemysłowymi. Odważna postawa jak na mocno szybujące od lat ceny na rynku nieruchomości, postawa chroniąca dolinę i zachowująca jej pierwotny charakter.

* Wł. frazioni, niem. Fraktionen, jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej i wchodzące w skład danej gminy. Oprócz całych wiosek są to również rozproszone po okolicy pojedyncze domy lub niewielkie przysiółki (przyp. tłum.).

Okolicy wyszło to tylko na dobre. Rozwijając się w cieniu ekskluzywnych regionów, jak Meraner Land czy Alta Badia, dolina Ahrntal pozostała wolna od niektórych wątpliwych atrakcji turystycznych, zarówno w sferze wizualnej, jak i mentalnej. Co prawda żyje się tu z gości, ale i z nimi. Wiele spraw w dolinie opiera się na budowanych latami relacjach, tak w wiejskich wspólnotach, jak i w kontakcie ze stałymi klientami.

Wróćmy na taras. Kto przymknie lekko oczy na nowoczesne zabudowania, będzie rozkoszował się niemal niezmiennym od setek lat widokiem: rozległe dno doliny, gwałtownie wznoszące się zalesione zbocza, strome wierzchołki. Najwyższą i najbardziej charakterystyczną budowlą jest od wieków kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Jako fara wzmiankowany był po raz pierwszy w 1240 roku. Po dziś dzień tak określany przez miejscowych i regularnie nawiedzany podczas najważniejszych świąt. Hans z własnej woli jest tam raczej gościem. Rzeka Ahr (wł. Aurino), od której wzięła nazwę dolina, połyskuje z góry niczym srebrna wstęga. Hans Kammerlander, zdeklarowany przeciwnik pływania, również tam pojawia się rzadko. Sporty wodne? Jak najbardziej, ale ze śniegiem.

Jeśli otworzy się ponownie powieki i wyostrzy wzrok, oczy kierują się na południe aż do Bruneck (wł. Brunico), wędrują w lewo za szczyt Kronplatz i niechybnie dostrzegą położony po prawej stronie w Dolomitach wierzchołek Peitlerkofel. Pierwsze miejsce w górach o charakterze alpejskim, za którym tęsknił wiejski chłopak Hans Kammerlander, i jeden z najważniejszych dla niego szczytów. Nie imponuje wysokością ze swoimi 2875 metrami, jednak jego strome północne ściany stanowią do dziś poważne wyzwanie wspinaczkowe.

Lokalna góra Moosstock jest wyższa. Ma 3059 metrów, ale ze względu na brak stromej ściany nie nadaje się do wspinaczki – za to do biegów jak najbardziej. Tutaj mały Hans wносił po zboczach – w przymocowanej do pleców własno-

ręcznej konstrukcji – trawę. I to każdego lata, niekiedy od świtu do zmierzchu. Zimą zjeżdżał po tych łąkach na drewnianych nartach. Narciarstwo bez wyciągów oznaczało, że przed zjazdem należało najpierw schodkować, czyli podejść po zboczu bokiem. Komu to przeszkadzało? Dla wchodzącego w dorosłość chłopaka Moosstock stał się ścieżką zdrowia, a biegi górskie przeradzają w hobby. Ojciec stawia z dumą puchary na regale. 1630 metrów przewyższenia od drzwi domu do szczytu w czasie poniżej godziny i dziesięciu minut. Cały dystans na maksymalnym pulsie. Brutalny program. Wszystko to niezamierzenie tworzy bazę pod późniejsze wyprawy na progę wytrzymałości i poza nim.

Młody Hans realizuje się też na innych polach. Oddalony w linii prostej o 2 kilometry region narciarski Speikboden zapewnia w 1976 roku początkującemu instruktorowi narciarskiemu pracę i całe godziny spędzane na ukochanych nartach. Wprawdzie w porównaniu z „narciarskim cyrkiem” na zboczach góry Kronplatz, region jest niewielki (choć urokliwszy), Hans pozostał mu wierny. Każdej zimy wjeżdża w czerwonym kombinezonie kolejką, by na trasach wzdłuż wyciągów krzesełkowych „Seenock” i „Bernhard Glück” uczyć dzieci, Holendrów i emerytów carvingu. Tu jest po prostu Hansem. Nieliczni wiedzą, że ich instruktor jako pierwszy zjechał na nartach z Mount Everestu.

To może zadziwia najbardziej: wychowany w biedzie wiejski chłopak podbija świat i zdobywa szczyty na siedmiu kontynentach, a do tego najwyższe. Z wioski, do której do lat 60. XX wieku nie dochodziła żadna utwardzona droga, z doliny, której mieszkańcy właściwie znają tylko dwa kierunki: tu i tam. Tu – oznacza rodzinne strony. Tam – to wszystko za Bruneck, czy to Bozen (wł. Bolzano), Monachium, czy Rzym. Czy jako mały chłopiec przeczuwał, widząc na niebie nie tak liczne jak dziś samoloty, że będzie często podróżował?

Poza Ahornach od zawsze prowadzi dobrze widoczna z tarasu ulica Tauferer Straße. Hans Kammerlander jeździł nią dziesiątki tysięcy razy: jako młody kierowca za kółkiem, świeżo upieczony przewodnik górski, z bijącym jak szalone sercem na pierwsze spotkanie z wielkim Reinholdem Messnerem, w drodze na alpejskie wspinaczki, spakowany po dach przed wyprawami. Droga do domu, droga w rodzinne strony. To również ulica, na której przydarzył mu się w listopadzie 2013 roku wypadek, w którym ginie młody mężczyzna. Gdy kilka dni później wychodzi na jaw, że Hans Kammerlander miał prawie 1,5 promila alkoholu we krwi, wśród mieszkańców Tyrolu Południowego słychać wyraźne głosy oburzenia. Ostra krytyka, pełne potępienia nagłówki w mediach, nienawiść wylewająca się w Internecie wstrząsają nim do głębi. Nagle jedną z możliwości staje się opuszczenie rodzinnych stron.

Ostatni widok z tarasu. Słońce powoli chowa się za szczyt Wasserfallspitz, barwy w dolinie z wolna bledną. Nagrzane kamienie jeszcze przez dłuższą chwilę trzymają ciepło. Za domem turkocze przejeżdżający traktor. Na szaroniebieskim niebie samolot zostawia smugę kondensacyjną.

MŁODOŚĆ

Hans, urodziłeś się 6 grudnia 1956 roku w Ahornach jako szóste dziecko szewca Antona Kammerlandera. Czy byłeś planowanym dzieckiem?

Jako szóste już nie. Jestem późnym dzieckiem, dodatkiem, wypadkiem przy pracy.

O ile starsze jest twoje rodzeństwo?

Znacznie starsze. Moja najstarsza siostra Ida jest starsza ode mnie o 17 lat, ma teraz ponad 75 lat. Pozostałe siostry, Berta i Sabine, też przekroczyły już siedemdziesiątkę. Do tego dochodzi jeszcze dwóch braci, Alois i Josef, no i ja. Miało to tę zaletę, że wszyscy się mną opiekowali. Przynajmniej do czasu opuszczenia domu rodzinnego. Moje rodzeństwo wyfrunęło z gniazda w dość młodym wieku. Nasze gospodarstwo było zbyt małe, by pomieścić wszystkich i stosunkowo ubogie. Inni rolnicy wokół nas mieli więcej bydła, między 10 a 25 sztuk. My mieliśmy 3 czy 4. Dlatego najstarsze rodzeństwo wyprowadziło się w wieku 15–16 lat i szukało szczęścia gdzie indziej. Dodam, że – co dziwi mnie do dziś – jak na tamte relacje rodzinne naprawdę daleko od domu.

Co masz na myśli?

Wszyscy ruszyli do stolicy Tyrolu Południowego, do Bozen. Dzisiaj to krótka przejażdżka, ale w latach 60. XX wieku była to z doliny Tauferer Tal prawdziwa wyprawa. 100 km autobusem, z dużo większą niż dziś liczbą przystanków i postojów

po drodze. Prawie całodzienna eskapada. Wszystko zaczęło się od przeprowadzki mojej najstarszej siostry Idy do Bozen, gdzie jako bardzo młoda dziewczyna opiekowała się gospodarstwem pewnego sadownika. Co jakiś czas zabierała ze sobą kogoś z rodzeństwa. Mój najstarszy brat Alois pracował tam latem w sadzie przy zbiorach owoców. Kilka lat później byli już zatrudnieni przez cały rok. Pracy nie brakowało. Sadownik miał co prawda brata, ale kawalera i koniecznie potrzebował pomocy.

Jakie są twoje najwcześniejsze wspomnienia?

Z perspektywy dziecka życie w gospodarstwie miało bardzo monotony charakter. Byliśmy samowystarczalni, do zabawy używaliśmy kilku jodłowych szyszek, gałęzi i kawałków drewna. Robiliśmy z nich domki w lesie. W obejściu nie mieliśmy elektryczności – jak zresztą większość domostw we wsi. Wieczorami rodzice zapalali kilka świec albo lampę naftową. My, dzieci, po zachodzie słońca byliśmy już zazwyczaj w łózkach i wstawaliśmy wraz ze wschodem. W kuchni stał piec opalany drewnem, bieżąca woda była tylko przed domem. Rzadko mogliśmy liczyć na urozmaicenie codzienności. Najmilej wspominałam sytuacje, kiedy najstarsze rodzeństwo wpadało do nas z Bozen. Wyjątkowe chwile, ważniejsze niż Boże Narodzenie. Zawsze nam coś przywozili, bo wiedzieli o naszej oczywistej obecności w domu. Wówczas nie dochodziła jeszcze droga do Ahornach, kończyła się w dolinie. Do gospodarstwa należało pokonać pieszo dodatkowo 700 metrów w pionie.

Jak często odwiedzało was rodzeństwo?

Może raz w miesiącu. Oprócz uciążliwej jazdy autobusem dochodziło jeszcze, jakby nie patrzeć, podejście, rzeczony 700 metrów przewyższenia. Zostawali dzień lub dwa i wracali do swoich obowiązków. Dla mnie wiązało się to za każdym razem

ze smutnym pożegnaniem, ponieważ po nim wracała zrozumiała, ale jednak monotonia dnia codziennego.

Co ci przywozili?

Jakąś prostą zabawkę, na przykład piłkę, czasem koszulę albo spodnie. To było coś wyjątkowego. Wtedy nosiłem na co dzień ubranie, które dostałem od mamy lub najmłodszej siostry. Kilka razy w roku kupowaliśmy od obwoźnego sprzedawcy z doliny Fersental materiał i guziki, z których matka nam coś szyla.

W co się ubierałeś?

Miałem strój roboczy i na niedziele. To wszystko. Spodnie, kurtka i sweter, zimą z ciepłego lodenu*. Gdy wyrastałem ze spodni, mama przyszywała kawałek materiału do nogawek. Kiedy przyjeżdżało rodzeństwo, zawsze mieli ze sobą coś z miasta. Traktowaliśmy te rzeczy jak relikwie, a nawet chętnie uczestniczyliśmy we mszy, ponieważ mogliśmy założyć nowe ciuchy.

Twój ojciec był szewcem.

Chodził od jednego gospodarstwa do drugiego i zajmował się tam wszystkim, co dotyczyło skóry, przede wszystkim butami: rolnikom robił nowe, parobkom raczej naprawiał. Plótno też skórzane powrozy, robił poidła dla koni. Taki sposób zarobku był koniecznością, bo nasze gospodarstwo było po prostu za małe. W dzieciństwie musieliśmy naprawdę dużo pomagać, ponieważ ojciec był często poza domem, a i wojna odcisnęła piętno na jego zdrowiu. Po powrocie z frontu cierpiał na ciężką astmę, ale nie rozczulał się nad sobą i zawsze sumiennie pracował. Od niego nauczyliśmy się w młodym wieku rękodzielnictwa. Pokazał nam, jak rzeźbić w drewnie, wypleść kosz i zrobić sanki. Był

* Loden – mieszanka wełny z poliestrem (przyp. tłum.).

mistrzem szewskim i kształcił też przyszłych adeptów zawodu. Wyglądało to tak, że ktoś przyuczał się rok lub dwa u mistrza, po czym otrzymywał dyplom. Dla mnie ówcześni rzemieślnicy to prawdziwi artyści. Nieprawdopodobne, jakie cuda wychodziły spod ich rąk. Jako dzieci mieliśmy z tego wiele korzyści. Moja młodość była biedna, ale zarazem bardzo piękna.

Jaką rolę pełniła twoja matka, Maria?

Była typową wiejską gospodynią i całe prowadzenie domu spoczywało na jej głowie, a do tego pomagała w polu i oborze. Kobiety pracowały wówczas od świtu do zmierzchu. Gdy my, dzieci, i ojciec byliśmy już dawno w łóżkach, matka siedziała jeszcze przy kołowrotku albo robiła na drutach. Właściwie tylko pracowała. Nie mam z nią jednak zbyt wielu wspomnień, ponieważ zmarła młodo.

Kiedy to się stało?

Miałem 10 lat. Dla nas to moment przełomowy, ale byłem jeszcze za młody, żeby boleśnie odczuć jej odejście. Miała tylko 52 lata, gdy zachorowała. Często leżała w łóżku, ale nie do końca znałem powód. Pamiętam, jak zegnała się z nami wszystkimi. Potem zabrano ją na sanie i zwieziono niczym furę drewna do Sand in Taufers. 10 dni później zmarła w szpitalu.

Pamiętasz jej ostatnie słowa?

Powiedziała „Do zobaczenia” i pomachała nam na pożegnanie. Pod koniec była bardzo słaba. Wtedy nie wiedzieliśmy, co jej dolega. Myślę, że chorowała na raka. Mieli ją operować, ale było już za późno.

Nie było oficjalnej diagnozy?

Przynajmniej ojciec nie rozmawiał z nami na ten temat. Lekarze zaczęli co prawda operację, ale jak tylko matkę otworzyli,

musieli ją zamknąć. Nie miało to już sensu. Niestety, matka nigdy nie była u lekarza.

Jak sobie radziliście później?

Moja siostra Sabine przejęła od razu prowadzenie gospodarstwa i gotowała dla wszystkich. Sądzę, że wyjątkowo mi współczuła. Traktowała mnie bardzo dobrze, niemal konsolacyjnie. Dostałem od niej może nawet szczyptę więcej miłości niż od matki, która była bardzo surowa. W rezultacie całkiem dobrze poradziłem sobie ze stratą.

Jak długo siostra wam matkowała?

Można powiedzieć, że robi to do dziś. Sabine mieszka wciąż w gospodarstwie brata Josefa. Wyremontował zabudowania i prowadzi działalność nawet jako emeryt. Z zewnątrz budynek wygląda jak przed laty, ale w środku wszystko jest już nowoczesne. Obecnie to naprawdę zadbane obejście z kilkoma zwierzętami. Brat zdobywa regularnie nagrody za swoje krowy rasy Fleckvieh*. Sabine zagląda co jakiś czas również do mnie, robi porządki w ogródku albo przynosi coś do jedzenia. Niekiedy odnoszę wrażenie, że wciąż traktuje mnie jak syna. Wtrąca się, ale zawsze w pozytywnym znaczeniu tego słowa.

Nie założyła własnej rodziny?

Nigdy nie wyszła za mąż i wybrała samotne życie. Z pewnością straciła w pewnym stopniu swoje, wypełniając misję bycia u boku młodszych braci i poświęcając się im.

* Fleckvieh – najpopularniejsza i najliczniejsza rasa bydła w Austrii i Tyrolu Południowym. Mleko tej rasy, ze względu na niską zawartość cholesterolu i kwasów nasyconych, ma właściwości dietetyczne. Mięso cechuje natomiast delikatność i umiarkowana marmurkowatość (przyp. tłum.).

Lubiłeś chodzić do szkoły?

Wręcz przeciwnie. Dla nas, wiejskich chłopaków, szkoła była ciężarem. Wiele roczników stłaczano w jednej klasie, zależnie od tego, ile dzieci przyjęto w danym roku. Szkołę postrzegałem jako zło konieczne. Nie byłem zainteresowany lekcjami, a w domu też nikomu to nie przeszkadzało.

To brzmi jakbyś mógł robić, co tylko dusza zapragnie.

Pozory mylą. Dla ojca ważniejsze były po prostu inne rzeczy. Liczyła się wieczorna pomoc w oborze, ale nie z samego rana, bo wtedy musieliśmy iść do kościoła. To także miało znaczenie. Ojciec był dla nas zawsze miły, a mimo to surowy, do tego dość religijny. W wiosce odprawiano codziennie mszę świętą i miałem obowiązek również w niej uczestniczyć. Bez względu na porę roku. Msza trwała jakieś pół godziny. Ksiądz odprawiał ją po łacinie, a my nie rozumieliśmy ani słowa. W ogóle mi się nie podobało, a już najmniej zimą. W środku nieogrzewanego kościoła panowało lodowate zimno. Po mszy szliśmy do pobliskiej szkoły, gdzie nauczycielka najpierw rozpałała drewnem w żeliwnym piecu. Ciepło było przyjemne, ale zarazem szybko powodowało znużenie. Niewykluczone, że na taki stan rzeczy miały wpływ same lekcje.

Jaki był program nauczania?

Niezbędne podstawy. Szczególnie męczyły mnie język włoski i religia. Wydawały mi się całkowicie zbędne i bezsensowne. Religii uczył nas w pierwszych latach sędziwy ksiądz, który nosił ten sam wytłuszczony płaszcz. Któregoś razu tak mnie zdzielił w głowę, że zrobiło mi się ciemno przed oczami. Duchowny miał zawsze metalowy długopis w dłoni. Gdy stał za tobą i spostrzegł, że napisałeś coś błędnie, walił cię nim z całej siły w tył głowy. Nawet ściągnięcie łopatek niewiele pomagało. Prostak jakich mało.

Czy był powodem, dlaczego nigdy nie pałałeś miłością do Kościoła?

Już jako dziecko zauważyłem, że w religijnej materii sporo się nie zgadza. Ksiądz napomina cię, abyś nie wyrządzał najmniejszej krzywdy zwierzęciu i człowiekowi, a za chwilę leje cię po głowie aż miło. Bez względu na płeć. W domu musieliśmy wieczorem jeszcze 20–30 minut odmawiać różaniec. Czysty przymus.

Czy ktoś powstrzymał kiedykolwiek tego księdza?

Kary cielesne skończyły się dopiero wraz z jego śmiercią i przyjęciem innego, łagodniejszego. Byłem wtedy w trzeciej klasie. Lekcje religii zaczęły od razu sprawiać o wiele więcej przyjemności. Teraz pojęliśmy, co ten drugi chciał nam przekazać. Dużo śpiewaliśmy na lekcjach i w kościele. Sama msza nie była już nagle taka najgorsza. Na szkolnych przerwach ksiądz nawet grał z nami w dwa ognie i piłkę nożną. Naprawdę go lubiliśmy.

Jak przebiegał typowy dzień?

Na śniadanie mieliśmy zazwyczaj lekko osoloną zupę na zasmażce z mąki razowej, do tego kawałek chleba. Waza stała na środku stołu i wszyscy jedli z niej łyżkami. Po posiłku wycieraliśmy je obrusem, po czym chowaliśmy do przymocowanej pod stołem skórzaney pochewki, do następnego razu. Każdy miał swoją własną łyżkę. Widelców nie było. Po południu biegałem przeważnie za rodzeństwem albo kręciłem się rodzicom pod nogami. Nie było rozkładu zajęć. Nikt nie opiekował się nami. Rodzice nie mieli na to czasu. Po prostu towarzyszyliśmy im w pracy w polu lub warsztacie ojca.

Zimą nie było prac polowych. Czym wypełniałeś popołudnia?

Jeździliśmy na sankach albo nartach. Zimy były zawsze wyjątkowo piękne. Już jako pięciolatek zjeżdżałem z łąki obok



Tak blisko, a jednak tak daleko: wierzchołek Manaslu. Hans ze swoim partnerem, Stephanem Keckem, w drodze wejściowej, którą ...

... utrudniały i ostatecznie zablokowały potężne opady śniegu. Ostatnia próba Hansa zdobycia ośmiotysięcznika.



Przeszłość zawiesił na ścianie, przyszłości nie traci z oczu: Hans Kammerlander w swoim mateczniku.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

Kup książkę

Poleć książkę

Oceń książkę



Księgarnia internetowa



Lubię to!
Nasza społeczność

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion

Gdybym miał określić swoje życie dwoma słowami, byłyby to góra i dolina. Do dziś mam w pamięci żywy obraz naszego nauczyciela ze szkoły podstawowej w Ahornach, opowiadającego o najwyższej górze świata lub jak z bratem, siedząc w izbie przed radiem, śledzimy całymi dniami wejście trzech saksońskich alpinistów na Große Zinne. Nawet nie śmiałem marzyć, że sam stanę kiedyś na szczycie Mount Everestu, nie mówiąc już o innych najwyższych górach globu. A co dopiero, że będę pisał historię alpinizmu, najpierw jako partner wspinaczkowy Reinholda Messnera, aż do jego cztertnastego ośmiotysięcznika, a potem na własną rękę, dzięki takim wyczynom jak najszybsze wejście na Mount Everest, zjazdy na nartach z wierzchołków Nanga Parbat i Everestu czy wytyczenie nowej drogi na Jasembie.

Rekordy, prędkość, konkurencja: wszystko to wpływało przez długi czas na moje życie. [...] Ten swoisty wyścig jest dla nas, alpinistów, błogosławieństwem i przekleństwem zarazem. Zbyt wielu partnerów od liny straciło życie w górach, wśród nich bliscy przyjaciele. Gdy na twoich oczach ginie kumpel, nic nie jest już jak dawniej. Dziś wiem, że lepiej w miarę szybko wrócić na górę związaną z nieszczęściem. A jednak musiało upłynąć ponad 25 lat od fatalnej w skutkach wyprawy, nim mogłem pojawić się ponownie pod Manaslu. Powrót na Górę Duchą, którą długo postrzegałem jako wroga, pozwolił mi się pogodzić z tragedią z 1991 roku, kiedy to najpierw Carlo Großrubatscher w pobliżu naszego namiotu z niewyjaśnionych przyczyn odpadł od ściany i zginął, a chwilę później mój najlepszy przyjaciel, Friedl Mutschlechner, gdy stał obok mnie, został śmiertelnie rażony piorunem. Z perspektywy lat myślę, że może popełnił błąd, nie zawróciwszy zawczasu. Tyle że błędy są, niestety, składową alpinizmu.

Hans Kammerlander, *Prolog*

Jako pierwszy człowiek zjechał na nartach z Mount Everestu i zdobył prawie wszystkie ośmiotysięczniki. Hans Kammerlander świętował imponujące sukcesy na najwyższych szczytach świata, jednocześnie przyjmując gorzkie razy od losu. Wraz z dziennikarzami Vereną Duregger i Mariem Viglem robi bilans swojego życia. W rozmowach opowiada nie tylko o górskich rekordach, wypowiada się również na tematy, które zajmują go prywatnie: mówi o szczerości i egoizmie, przyjaźniach i nieodwracalnych błędach. Wspomina, jak zmieniły go narodziny córki i czego oczekuje od przyszłości.

Autobiografia z atmosferą, że można ją kroić nożem — rzadko kiedy mamy okazję zbliżyć się do Hansa tak, jak tu.

„ALPS Magazin”



Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
• <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
• <http://bezdroza.pl/newsletter>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

ebook dostępny na:



ISBN 978-83-283-7423-2



Cena 49,90 zł